

Istnieję jako zjawisko...

Wpadła do Poznania na chwilę. Zofia Kucówna wystąpiła w Scenie na Piętrze z fragmamentami sztambucha Kazimierzy Illakowiczówny „Sekretarz MSZ opowiada”.

Spektakl grany jest nieczęsto. A jest w nim tyle odcieni - nostalgia dawnych lat, humor, historia podana subiektywnie.

W Szkole Teatralnej Zofia Kucówna wyklada przedmiot zwany „Mówienie wierszem”. Tu, przy Masztalarskiej, „mówiła prozą”. I to jak! Mistrzowsko wygrane pauzy, pointy. To kontakt z pięknem słowa nieco starswieckiego. Dopiero słuchając Kucówny, uświadamiamy sobie jak beznadziejnie niepoprawnie mówimy, jak szara stała się nasza polszczyzna...

Choć pobyt Zofii Kucówny w Poznaniu był krótki, aktorka znalazła chwilę na rozmowę z dziennikarką „Expressu”.

- Nie ma Pani w kinie, w filmie, które jest masową sztuką, a jednak funkcjonuje Pa-

ni w naszej świadomości. Nie - jakaś Kucówna, tylko ZOFIA KUCÓWNA...

- Tak, to prawda, ale to dzięki telewizji, dzięki mojej działalności społecznej. To jest komponenta szeregu różnych rzeczy. Ja istnieję w świadomości ludzkiej, ale w ogóle, przez moją działalność społeczną, przez to, że dwie książki napisałam. Nie unikam wywiadów.

- Jest pani bardzo aktywną kobietą!

- Tak, to prawda. Żyję wśród ludzi i dla ludzi - tak mogłabym to określić. Dzięki temu istnieję w ich świadomości, ale czy gdybym zapytała kogokolwiek, jakie ja role zagrałam - nie jest w stanie powiedzieć... Ja istnieję jako jakieś zjawisko w świecie.

- Czy zdołała już Pani obejrzeć najnowsze filmy, „Psy” na przykład? Czy chodzi Pani do kina?

- Chodzę do kina i chodzę na premiery. „Psów” nie widziałam. Ostatnia premiera na jakiej byłam to był film Baranowskiego „Dwa księżyce”. Uważam, że ten film został na festiwalu w Gdyni trochę skrzywdzony, bo traktuje się sprawę: film jak film. A tymczasem ten film działa jak piosenka, sentymentalna wprawdzie, ale jak piosenka, albo jak wiersz. Jesteśmy w tak straszliwym pędzie i tak jesteśmy poirytowani, podenerwowani, że strasznie nam się chce jeszcze wrażeń jakichś do tego wszystkiego. Ogonki stoją, żeby obejrzeć te „Psy”. A na takie „Dwa księżyce” to trzeba przyjąć, usiąść, wyciszyć się. Trzeba zapomnieć o rytmie życia na ulicy. Jak się człowiek uwolni od tego co zostawił za drzwiami, to wchodzi gładko w ten film i ogląda jak coś niezmiernie czarującego.

- Wiele dobrego zrobiła Pani dla Domu Aktora w Skolimowie. Proszę o tym opowiedzieć.

- Nie, już tyle razy opowiadałam, to nudne.

- Bierze Pani udział w wielu przedsięwzięciach na rzecz Skolimowa. Czytałam gdzieś, że wystawiła Pani na aukcji na rzecz Skolimowa pas do pończoch Liz Taylor.

- Nie, to jakieś nieporozumienie. Owszem, organizuję aukcję. Taki piękny pas koronkowy przyniosła chyba Danuta Szaflarska. To był pas Ludwiżanki! Faktem jednak jest, że ze Skolimowa jestem najbardziej dumna. To, co tam zrobiłam, jest namacalne. Role przepadły, a to jest konkret. Stare meble, które powyciągałam z kątów, łnią po renowacji, suche kwiaty, które własnoręcznie układałam... Aktorstwo to jest sztuka ulotna, istnieje gdy kurtyna jest w górze. To sztuka, która istnieje przez dwie godziny. Po latach nie będzie można skonfrontować czy to była dobra sztuka. Skolimów zostanie...

Rozmawiała
EWA KŁODZIŃSKA